

2 w 2025 (538)

Wietrzejąca sól

Data publikacji: 15.01.2025 / Autor: Mateusz Zentara

Na początku „ostrzegam” – jestem rzymskim katolikiem i z tej właśnie perspektywy napisany jest artykuł. Ktokolwiek nie podziela tego punktu wyjścia powinien wziąć na niego poprawkę.

Z biegiem czasu z coraz większą przykrością obserwuję więcej i więcej zachowań wśród naszych harcerzy i nas, instruktorów, które odbiegają od naszej wiary. Rzecz, która dla wielu może się wydawać banalna czy prozaiczna, ale ja widzę w niej bardzo poważne zagrożenie dla naszej pracy wychowawczej i, z powodu powszechności stadium tego zjawiska, dla całej organizacji.

Coraz więcej Polaków przestaje wyznawać i praktykować wiarę (dane CBOS: w roku 1997 wierzący praktykujący regularnie – 57%, nieregularnie – 32%; w roku 2024 odpowiednio 39% i 38%). Są to bardzo smutne statystyki. Tendencja ta w sposób oczywisty nie omija też ZHR-u. To nie jest problem, na którego lekceważenie możemy sobie pozwolić, mimo tego, że nie dotyka nas on aż w takim stopniu, jak całość społeczeństwa. Niezależnie od tych trendów, a właśnie może w szczególności z ich powodu, powinniśmy prowadzić wychowanie religijne w jednostkach, a nie od niego uciekać. Dlatego jesteśmy instruktorami, aby przekazać kolejnym to, co mamy, aby oni też mogli dać to następnym. Jeśli zagubimy po drodze wiarę, to czy wypełnimy swoje zadanie?

Kulejemy!

Na kursach instruktorskich, w działaniach komisji instruktorskiej i kapituł (z którymi miałem do czynienia), czy w rozmowach z innymi instruktorami, zauważam bardzo szkodliwą według mnie tendencję. Jest to tendencja, do albo oderwania od siebie wychowania religijnego od duchowego i nierealizowania tego pierwszego, albo po prostu do rezygnacji z obu z nich. Dlaczego stan jest ten niebezpieczny dla naszych podopiecznych?

Celem wychowania harcerskiego jest, cytując *Podstawowe zasady wychowania harcerskiego w ZHR*, wychowanie „harmonijnego i pełnego rozwoju człowieka we wszystkich obszarach jego osobowości”. Oznacza to oczywiście także rozwój duchowy, którego głównym aspektem jest rozwój religijny. Rozwój ten jest według mnie najważniejszym ze wszystkich, a przez nas w pracy harcerskiej najczęściej zaniedbywanym. Ba! Często robimy w tym zakresie prawdziwie krecią robotę.

Ale dlaczego najważniejszym? Samo „Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną” powinno wystarczyć jako argument. Celem chrześcijańskiego wychowania jest prawdziwy i doskonały chrześcijanin. Chcemy, aby w ogólności każdy człowiek, czyli w szczególności nasi harcerze zostali zbawieni. Nie jest to natomiast możliwe bez rozwoju religijnego. I tak, czynników na niego wpływających jest wiele, gdzie główne role odgrywają rodzina i Kościół, ale instruktor nie może zaniedbywać tego pola. W szczególności, gdy któreś z powyższych w tym zadaniu zawodzi.

Z każdego danego nam do wychowania harcerza zostaniemy rozliczeni, za każdą rzecz, którą wykonaliśmy lub nie, choć mogliśmy, by go do Nieba przybliżyć, zostaniemy osądzeni.

Zostawiając ten obszar „przestrzeni osobistej” lub dopiero późniejszemu, „świadomemu” rozwojowi poważnie ryzykujemy utworzenie człowieka-kaleki – będzie rozwinięty intelektualnie, fizycznie, społecznie, ale w wyniku zaniedbań nic nie będzie wiedzieć o wierze ani Kościele nie będzie lub wiedzieć nie będzie chciał. Czy to aby na pewno harmonijne?

Poza tym wszyscy wiemy, że wiek harcerski bywa burzliwy w życiu młodego chłopaka. Tak więc bardzo często w tym właśnie wieku młodzi odchodzą od wiary, zazwyczaj w ramach buntu. Z czego to wynika? Prawdopodobnie z tego, jak w przypadku innych obszarów życia, przykłady i wzory, które obserwuje nie są autentyczne. Czy my, jako instruktorzy nie powinniśmy w sposób bardzo klarowny temu przeciwdziałać własnym przykładem? Taki chłopak, który nie otrzyma prawidłowego wzorca osobowego może się zagubić i odejść od wiary na długie lata, a być może już na zawsze.

Bóg stoi na pierwszym miejscu zarówno w Prawie, jak i Przyrzeczeniu Harcerskim. Nie możemy w naszej pracy, nieważne z jakich przyczyn, stawiać Go na końcu.

Świnie

Prawdopodobnie każdy z nas obozowe dni rozpoczyna i kończy wspólną modlitwą podobażu – to bardzo dobrze. Ale czym ona zazwyczaj jest? W wielu miejscach śpiewa się jedynie „Wstaje dzień” i odpowiednio „Idzie noc”. Czy dlatego, że na końcu nich śpiewamy „Bóg jest tuż” rzeczywiście jest to modlitwą? Czy spełnia konieczność codziennej modlitwy porannej i wieczornej? Mówimy sobie często, że to wystarczy – czy aby na pewno? Ktoś może uważać, że jeśli harcerze potrzebują, to się sami dodatkowo pomodlą – czy naprawdę tak będzie? Jak ktoś nie potrzebuje, niech się nie modli i wszystko w porządku?

Podczas pisania tego artykułu uczestniczę akurat w kursie podharcemistrzowskim. Pewnego razu, przed jednym z posiłków, z propozycji jednego z kursantów jako

modlitwa została zaśpiewana pewna piosenka. Na pewno wszyscy ją znacie, wiele drużyn ją śpiewa. Zaczyna się słowami „Chrum, mniam, mniam...”

Zastanówmy się przez chwilę. Czy naprawdę chcemy Boga, który nas stworzył, prosić o błogosławieństwo jedzenia i dziękować za nie onomatopejami chrumkania? Czy to jest godna modlitwa? Czy aby przypadkiem nie jest to pokaz naszej ignorancji albo lekceważącej postawy wobec naszego Stwórcy? Istnieje wiele innych różnych przyśpiewek, którymi zastępuje się modlitwę przed i po jedzeniu – zastanówmy się, czy na pewno chcemy je śpiewać w naszych drużynach?

Na ostatnim złązie instruktorskim, w którym miałem okazję brać udział, podczas piątkowej kolacji zauważyłem rzecz, która dla wielu z nas nie jest niestety żadnym problemem. Wielu z instruktorów na talerzach miało mięso. Czemu jemy mięso w piątek? Czy to nie jest zakazane? (Dla osób, które miałyby wątpliwość – KPK Kan. 1251). Gdyby na stołach podczas zjazdu harcerskiego stał alkohol, wszyscy byliby oburzeni – i słusznie. Stoi mięso w piątek i nikt nic ani słowa, niektórzy z nas nawet je jedzą? Co się z nami stało?

Jeśli w życiu prywatnym nie praktykujemy, jak chcemy wychować w duchu chrześcijańskim naszych harcerzy? Wszyscy wiemy przecież wiemy, że najmocniej oddziałuje osobisty przykład. A przykład osobisty musi być autentyczny.

Więcej wymieniać nie będę – wszyscy już chyba wiemy, o co chodzi.

Lekarza!

Zbierając wszystkie te przykłady razem dojść do wniosku można, że nie tylko nie przykładamy się do rozwoju duchowego naszych podopiecznych, lecz go podkopujemy. Co w takim razie zrobić?

Primum non nocere - przestańmy szkodzić! Tam gdzie występują praktyki, które rozwojowi wiary mogą szkodzić lub tam, gdzie obowiązki wobec niej są niewypełniane – naprawmy to! Będzie to z korzyścią dla dusz naszych i naszych harcerzy.

Następnie, zacznijmy pracować nad samymi sobą. Czy my sami modlimy się codziennie? Czy obchodzimy należnie wszystkie niedziele i święta? Czy przestrzegamy postów? Czy regularnie przyjmujemy sakramenty? To są takie podstawy, które każdy z nas zna, ale nie każdy przestrzega, a są to rzeczy, które harcerze zauważają i są dla nich ważne.

Ponadto można wprowadzić proste praktyki w drużynie – na przykład odmawianie modlitwy Anioł Pański. Wplatając to w obozowy cykl dnia pokazujemy

harcerzom, jak ważne jest poświęcanie każdej chwili Bogu. Mówmy i tłumaczmy też naszym podopiecznym, dlaczego jest to ważne, zarówno dla nas, jak i dla nich. Dodatkowo módlmy się z naszych podopiecznych. Nie wiemy, ile dobrego już się stało albo ile zła uniknęliśmy w wyniku czyichś modlitw za nas.

Czy jest to zbyt inwazyjne? Dla niektórych, być może. Ale czy poniekąd nie jest równie inwazyjnym noszenie polskich barw na plakietce na prawej piersi munduru? Albo organizowanie czy branie udziału w uroczystościach patriotycznych? Można by przecież argumentować, że chcemy kogoś „upalszczać” albo, jeśli nie jest to osoba polskiego pochodzenia, na siłę asymilować. A jednak, mimo delikatności tej sprawy, nadal prowadzimy te działania i nikt raczej nie ma co do tego większych obiekcji. Tak więc, czy na pewno nie można wprowadzić prostych praktyk modlitewnych? Czy nie można opowiadać o koniecznej obecności wiary w naszym życiu tak, jak to mówimy o potrzebie służby ojczyźnie?

Wpajamy w naszych harcerzy patriotyzm. Wpajajmy też wiarę.

Siew

Druhowie! W wyniku tego zagrożenia, naprawdę musimy się wziąć do pracy. Jest to trudne – w odróżnieniu do reform stopni czy sprawności wymaga to osobistego zaangażowania każdego z nas i trudnej pracy w jednostkach. Ale jest to jest zadanie, które, przynajmniej według mnie, powinno być naszym priorytetem. Jeśli nie zaczniemy nad tym pracować od razu, to nie jest tak, że to nie jest ważne lub się to nadrobi. Chcemy mieć na sumieniu duszę, która, mimo powierzenia jej nam uciekła i się zagubiła? Czy może jednak zasługi za taką, której, gdy nam ją powierzono, wspomogliśmy kiełkować w wierze i wydać plon stukrotny?

Wszystkim Wam życzę, aby to był ten drugi przypadek.

Mateusz Zentara

Cierpliwy Niedźwiedź. Przebył pełną drogę od zucha (2012) do instruktora (2023). Obecnie drużynowy 153 MDH „II Kohorta – Stella Matutina” i generał 153 WGZ. Student ekonomii na UW, miłośnik lingwistyki.